Rok II. Nr. 181.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków dnia 29 lipca.

— We czwartek piąty gościnny występ p. Dobrzańskiego, komedya w trzech aktach Gondineta **Gavaut Minard i Spółka**, po raz drugi. Sztuka ta nie będzie następnie graną, jak w zimie.

— Z rozpoczęciem nadchodzącego kursu zimowego panna Wanda Urbanowicz wchodzi w skład towarzystwa dramatycznego krakowskiego.

— W sobotę na ostatnim występie p. Majeranowskiej, a trzecim p. Dobrzańskiego, teatr był dobrze zapełniony i przedstawiał bardzo wesołą przez cały czas fizyonomię. Obydwie sztuki, w których występował p. Dobrzański, okryte zostały rzęsistemi oklaskami, a w *Recepcie* przywoływano między scenami gościa naszego, oraz innych artystów, mianowicie p. Ekerową. P. Majeranowską pożegnano bardzo sympatycznemi oklaskami, które co chwila ponawiały się hucznie podczas przedstawienia *Urlopu po capstrzyku*. Do onych sympatycznych oklasków dla znakomitej artystki przyłączamy się najserdeczniej w uznaniu niepospolitego talentu i wielkiej pracy p. Majeranowskiej, która opuszczając nas, zostawia między nami teraz jak zawsze najlepsze wspomnienia.

— *Gazeta Narodowa* z niedzieli donosi, że od wyjazdu p. Hoffman ze Lwowa, niesłychane pustki panują w teatrze. Fizyonomia sali w czasie przedstawienia mussetowskiego *Ostrożnie z Ogniem* z p. Deryng w roli Kamilli i *Pojęcia pani Aubray*, była przerażającą. Widzów pomimo niepogody, można było zaledwie liczyć na dziesiątki. Inaczej bywało na występach pani Hoffman, a mianowicie na tem samem *Ostrożnie z ogniem*. „Nie chcemy bliżej rozpatrywać, kończy *Gazeta*, przyczyny tego smutnego faktu, wzywamy jednak publiczność, aby nie dała upadać instytucyi, którą początkowo tak gorącem staraniem i szczerą opieką otaczała.“

— Zwracają naszą uwagę na kilka recenzyj w *Gazecie Lwowskiej* o występach p. Hoffman. Nie wspomnieliśmy o nich, gdyż nie odbieramy regularnie *Gazety Lwowskiej*, lecz tylko przypadkowo. Obecnie udzielono nam owych recenzyi i oddać musimy im słuszność, że aczkolwiek nie możemy się we wszystkiem zgodzić z niemi, jednak znajduje się w nich sąd wolny od uprzedzeń i pobocznych względów, oraz ocena sprawiedliwa zalet gry znakomitej naszej artystki, mianowicie w rolach Zuzanny w *Ćwiartce Papieru* i *Fedry*.

— W księgarni Krzyżanowskiego na linii A—B, wystawiona jest znakomita fotografia p. Dobrzańskiego w roli Sganarella z *Don Juana* Moliera.

— Wyszło nakładem Nowoleckiego, bardzo ozdobne wydanie *Cola Rienzi* p. Asnyka. Na czele znajduje się spis artystów sceny krakowskiej, którzy występowali w tym dramacie.

— Piszą z Wiednia w liście prywatnym, który nam komunikują.

„Wracam właśnie z teatru *an der Wien*. Grano *Otella*. W roli tytułowej występował Rossi. Jestem zachwycony, olśniony, oczarowany. Gdybym Ci chciał grę jego opisywać, musiałbym użyć wszystkich superlatywów w języku polskim. Teatr był pełny, pomimo upału kanikularnego. Loże parterowe były zajęte artystami z *Burgu*. Wolter miała siedzącego w swej loży Laubego. Wywołano Rossego ze 30 razy. Po skończeniu przynajmniej przez pół godziny trwały rozliczne brawa; klaką, do której wszyscy tym razem należeli, dyrygowała Wolter, bijąc brawo.

Artyści z *Burgu* rzucili mu wieniec z dębowych liści. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek gra aktora zrobiła na mnie takie wrażenie. Jest to niezaprzeczenie pierwszy aktor tragiczny obecnej epoki.

Benda o niczem nie mówi tylko o Rossim.“

Korespondencya.

Warszawa d. 24 lipca 1873.

XV.

Nie pisałem do Was dosyć dawno, bo i o czem? Sztuki dwie jakie tu przez ten czas grano znacie. Jedna „Poskromienie złośnicy“ druga „Miłość ubogiego młodzieńca.“ Pierwsza w przekładzie doskonałym Sabowskiego którego pseudonym A. B. domyślny jakiś recenzent przyznał p. Adamowi Bełcikowskiemu, Znamy ją wszyscy, mniej więcej, z rozmaitych przeróbek, w których ostatecznie zawsze mężczyzna zwycięża kobietę... ale tylko w komedyi, bo w życiu... hm.. mogłyby nadobne Warszawianki inaczej zaświadczyć. Oburzały się też na głupi koncept pana Szekspira, na jego gburowatość w pojęciu o tresowaniu kobiety, i na zastarzałe pojęcia ówczesnej epoki. I bardzo sprawiedliwie! Czyż nie jest anachronizmem takie wyobrażenie o kobiecie, wobec dzisiejszego rozkiełznania emancypacyjnego? „Bądź posłuszną Twemu *mężowi i panu*.“ Posłuszną? — niekoniecznie,— a wreszcie za co? Czy on przewyższa Cię inteligencyą, rozumem, wolą? Co nie, to nie. Więc tak nakazuje religia, kościół, tradycya? Mrzonki — kto dziś w te banialuki wierzy! Dziś kobieta przynosząca tyle a tyle posagu, ma prawo naturalne równości. Dziś kobieta zarabiająca sama na życie, ma także to prawo pospołu z mężczyzną, i jeżeli mu ulega, jeżeli nie wyrzeka się zupełnie charakteru swego kobiecego, to jej dobra wola, gust i kaprys. Bo wolno byłoby jej trzymać się ściśle kontraktu. Więc gdyby była wyższość umysłowa mężczyzny, byłaby posłuszną? Mogłaby wtedy być nią prędzej, ale czy kobieta uzna tak łatwo wyższość swego męża? Daję wam króciuchne *résumé* rozmów spowodowanych sztuką Szekspira, w rozstrzygnięcie sprawy się nie wdając. „Miłość ubogiego“ znana także, lepiej zapewne jak miłość bogatego. Paskudnie tak jakoś zawsze wypada, że ci ubodzy kochają się tylko w pannach bogatych, ale i te ubogie „rówieśników niedoli“ *szanują*, lecz pokochać nie mogą. I pan margrabia, „najszlachetniejszy z szlachetnych,“ kocha bogatą, przysięga nad przepaścią że się z nią nie ożeni, jeżeli nie będzie równie bogaty. Że się to dzieje w powieści, więc mu zapisują majątek, i on, bez skrupułów honoru, złączyć się może z panną emancypowaną à l'americaine. Z pięknej powieści, zrobiono nędzną komedyę, ale mniejsza z tem. Główna rzecz: gra artystów. A grało ich dwoje „młodych, krasnych jak malina i smukłych jak topola.“ Ładna i przyjemna panna Mazurowska, i przystojny, zdrowy, choć nie smukły, dokumentnie zbudowany p. Leszczyński. Słyszałem takich co widać znali p. Leszczyńskiego i krzyczeli: „poco on gra we fraku, — on nie stworzony dla fraka,“ ale frak dla niego, panowie! frak o ile można było uważać z krzeseł, bardzo zgrabny. W tym fraku zaś, obracał się margrabia de Chancey, młody, zrujnowany szlachcic, któremu się zdaje że potrafi na chleb zarabiać, zupełnie tak jak *plebeius natus*. Możeby i potrafił, gdyby mu nie przeszkadzały różne kobiety, młodsze i starsze, które wielbią wszystkie rozliczne jego talenta *unisono*, a najmłodsza, niby się kłóci z panem rządcą, ale każdej sposobnej chwili, gotowa mu się rzucić na szyję. Panna Mazurowska kłóciła się nieźle, i nieźle robiła skoki w prawo i w lewo w bardzo pięknej toalecie, której pewnie rzeczywista bretonka panna Laroque, mimo swych milionów, nie nosiła na codzień ani nawet na święto. I pan Leszczyński choć zawsze stąpał jak rytm klasyczny, z godnością i hexametrową powagą, a czasem znowu nie uważał, za stósowne powstać z krzesła, gdy kobiety przychodziły przypatrywać się jego rysunkom, *sypnął* jej jednak bardzo pięknie, gromiącym swym metalicznym w wyższych tonach głosem, słowa prawdy i szlachetnego obruszenia. Potem zaś skoczył w... przepaść;.. gdy wyszedł z tamtąd podrapany, poprzysiągł że ona nie dojrzy zadnej walki na jego licu walki najprzykrzejszych uczuć wewnętrznych. I rzeczywiście, taką miał wypogodzoną fizyonomię p. Leszczyński w tym akcie, gdzie ją wydają za gagatka, pana de Bevellon, że aż się nam przykrzej jeszcze zrobiło. P. Leszczyński patrzał sobie na ściany z taką flegmą, jak Albin na muchy, które łapie pod oknem, a panna Mazurowska, czyli raczej panna Laroque zniosła tę obojętność pana rządcy, również ze stoicką obojętnością. Młodzi ludzie — jesteście mi za chłodni! Ty panie Leszczyński przez *parti pris*, Ty panno Mazurowska, przez oziębłość naturalną, i przez szczudłowatość rutynistyczną, której cię najoczywiściej wyuczył jaki skołatany pracą zakulisową rutynista! A gdy się połączyli, nikt im tego nie wziął za złe, nawet publiczność.... która o 12 w nocy chciała nareszcie zjeść skromną jaką kolacyjkę.

Na ulicy zaś, tak mówiła wysoka, otyła dama do swej niskiej, chudej towarzyszki.

— Ten Leszczyński to ma coś.... takiego sympatycznego.

— Ehe! i gra (nie: *igra*) bardzo naturalnie.

— Mnie się przeciwnie zdaje, że za prosto się trzyma, jak kapral pruski przed frontem.

— Ależ moja kochana, przyzwyczaiłaś się do zgiętych kochanków (na scenie) to ci się prosty nie popoba, a mnie właśnie cieszy spojrzeć na takiego zucha, bo *to nasze dotychczasowe suchotniki!....*

Nie dosłyszałem dalszej kłótni, alem się podsunął pod małego krępego pana Sędziego od *kryminału*, który o grze artystów takim samym tonem wyrzeka, jak o złodziejstwie przyprowadzonem przed jego oblicze. Szedł ze swoim podwładnym, który nie śmiał otwarcie wyjawić swego zdania.

— Hm... zaczął nareszcie... ona lepiej gra, niślim myślał.

— Kto? — ryknął pan Sędzia.

— Ma...zu...ro...o...

— A! wcale nie źle i choć nie zastąpi Modrzejewskiej....

— A! — krzyknął podwładny obrażony.

— No i cóż mi pan mruczysz! Przecie i Modrzejewska wiecznie ról *prymadon* grać nie będzie, bo wszystko szczerbiący czas...

Uciekłem od tej herezyi porównań.

— Jak się masz — rzekłem do kolegi, piszącego czasem recenzye — jakże?

— Powiem ci na ucho — Mazurowska wcale nie zła i przyda się nam, a to dużo odwagi z jej strony, że zagrała rolę Modrzejewskiej.

— Ba! bo tamta na urlopie, gdyby ta tu była! dałażby jej!...

— A Leszczyński?

— Powiem Ci na ucho, — nie gra on jak skończony artysta, ale *ma*...

— Co? jeszcze: *materyał*?...

— Nie, — chcę powiedzieć, że ma dużo zalet, — pierwsza: że jest tu *nowym* zupełnie i nieznanym, — druga, że ma momenta bardzo szczęśliwe, czyli że ma prawdziwe zdolności...

— Trzeciej nie jestem już ciekawy.

— Dla czego?

— Dla tego, że mi tylko chodziło o to, czy pana Leszczyńskiego zwyczajem warszawskim nie reklamują z początku zanadto dla tego, żeby go potem tem prędzej zbabrać, ale gdy mi ręczysz, że jest doskonały...

— Ja za nic nie ręczę, broń mnie Boże, za to tylko, że mi się dziś, a zwłaszcza w „Poskromieniu złośnicy“, bardzo podobał.

— I o cóż więcej chodzi?

Przyznaj czytelniku, że przedewszystkiem o to chodzić powinno, żeby artysta miał za sobą publiczność, a jak teraz co i mnie bardzo cieszy, ma ją za sobą pan Leszczyński.

Weredyk.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. ósmej.

Nr. porządkowy 181.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 29go Lipca 1873 r.

Na dochód

STANISŁAWA DOBRZAŃSKIEGO

artysty Teatru Lwowskiego i czwarty występ jego.

Po raz pierwszy

Komedya w 3 aktach Edmunda Gondinet
z francuzkiego, tłumaczenie warszawskie

GAVAUT MINARD
i
SPÓŁKA

OSOBY:

Gavaut	Pan Dobrzański.
Minard	Pan Zamojski.
Teodor	Pan Roger.
Terencyusz Plumault	Pan Terenkoczy.
Pani Elvira Minard	Panna May.
Aniela (córki Gavaut'a)	Pani Terenkoczy.
Celestyna (córki Gavaut'a)	Pana Bauman.
Kolumbina (córki Gavaut'a)	Panna Piotrowska.
Antosia	Panna Kwiecińska.
Żandarm	Pan Glikson.

Rzecz dzieje się w Saint—Sever, niedaleko Rouen w roku 1869.

Biletów dostać można przy kasie teatralnej w Poniedziałek od godziny 10 do 12 rano, od 3 do 7 wieczór, a w dzień przedstawienia jak zwykle przy kasie.

Cena miejsc zwyczajna. Początek o godz. ósmej.